

Czy Janusz Kaczmarek tworzył malarstwo realistyczne?

W cytowanej publikacji autorka wyraźnie zaznacza, że nie jest to tradycyjny realizm, ponieważ Januszowi zależało, jak to ona zauważyła, na oddaniu ukrytej rzeczywistości świata²².

Realizm nieodłącznie kojarzy się z mimetyzmem, a w malarstwie Janusza Kaczmareka jest wiele przykładów na odchodzenie od takiego mimetycznego odwzorowania rzeczywistości, choć nie w stronę abstrakcji. Jego modele, portrety, martwa natura oprócz tego, że są realne, mają jeszcze jakąś głębszą interpretację w formie wyrazu. Większość znajduje się w jego pracowni, więc to miejsce określało istotę jego życia, które według mnie wyrastało z solidnych fundamentów zasad i wartości. Podobnie solidnie Janusz Kaczmarek podchodził do tworzenia swojej sztuki²³.

Tak, zresztą, wnioskując z opinii Katarzyny Kasprzak-Stamm, można zauważyć u Janusza nie odtwórcze odniesienia do świata, a właśnie twórczą obserwację; szczególną wrażliwość i jednak indywidualność w podejściu do aspektów życia człowieka i jego samego²⁴.

Jakim człowiekiem był Janusz Kaczmarek?



Wyjątkowym. I Jacek też miał poczucie wyjątkowości swojego ojca²⁵. Zresztą nie tylko ojca, myślę, że Jacek miał szacunek do całej swojej rodziny, ale ojciec był dla niego jednak fundamentalnym wzorcem. Przebywając w towarzystwie Janusza, człowiek miał poczucie kontaktu z niezwykle autorytetem²⁶, którego życie opiera się na szacunku do innych i samego siebie. Był człowiekiem bardzo poważnie podchodzącym do tworzonej sztuki, która wrosła w niego, tak jak on stał się jej nieodłączną częścią składową – rozmawialiśmy o przestrzeni oraz elementach jego obrazów: stanowiła ją

Janusz Kaczmarek podczas finału „Rytmów nieskończoności” w 2008 r. w L LO im Ruy Barbosy w Warszawie (fot. Tomasz Terlecki)

pracownia i znajdujące się tam eksponaty, a modelem przecież często był sam Janusz. Ponadto Janusz był bardzo konsekwentny.

Ton głosu ojca, niepodlegający dyskusji, również informował o skutkach danego działania, a syn był tego świadomy.

Ta żelazna konsekwencja była bardzo wychowawcza: z jednej strony stawiała granice, określała kierunek rozwoju i wskazywała na znaczenie wartości w życiu, a z drugiej dawała Jackowi poczucie bezpieczeństwa, wynikające z siły autorytetu ojca: dotąd jest taki świat, dalej jest taki; ja cenię ten świat, a ty, Jacu! wybierzesz sam. Jacek umiał się znaleźć w świecie ojca, bo on szanował te wartości. Janusz pokazał mu, że aby być wiernym zasadom, które się stosuje, trzeba być konsekwentnym w myśleniu, działaniu i że ta wierność nie jest prosta w realizacji, ponieważ łączy się z pewnymi wyrzeczeniami, na przykład trzeba zrezygnować z wygodnych w życiu przyzwyczajzeń czy zachowań, które nie zmuszają nas do aż takiej odpowiedzialności, punktualności, a w dzieciństwie choćby do posprzątania pokoju. Poza tym Janusz był uważnym obserwatorem świata – w jego działaniu nic nie było przypadkowe, powierzchowne.

Tak jak solidne są konstrukcje jego obrazów – mam na myśli przede wszystkim solidność w podejściu do warsztatu malowania i tworzenia kompozycji dzieła, tak i na takich zasadach opierał się też świat osobisty Janusza, którego postawa znacząco wpływała na funkcjonowanie ich rodziny.



Jacek Kaczmarek z mamą Anną Trojanowską-Kaczmarek w pracowni ojca, maj 2003 r.
(fot. Alicja Delgas)

On nigdy w relacjach z ludźmi nie był płytki – to słowo w odniesieniu do niego w ogóle nie funkcjonuje. Ale, aby to zrozumieć, trzeba było także patrzeć na sygnały z jego strony, świadczące o tej solidności i umiejętności obserwacji, ponieważ tata Jacka nie miał osobowości ekstrawertyka, który rzuca się ludziom na szyję i potrzebuje do istnienia ekspresji w bezpośrednim obcowaniu z ludźmi.

Wnętrze jego duszy było zamknięte dla przeciętnego obserwatora dystansem, specyficznym skupieniem myśli i posągowością postawy w relacjach z ludźmi. Nie każdy umiał znaleźć klucz do tego świata, tak jak nie każdemu Janusz Kaczmarek otwierał drzwi do swojej pracowni przy Alei Niepodległości w Warszawie.

To mi przypomniało, jak kiedyś z Jackiem napisaliśmy Januszowi wiersz haiku w podziękę za gościnę w tej specyficznej pustelni na poddaszu, gdzie przyjemnie gruchały gołębie i wolno mijał czas:

*Trzepot gołębia
wstrząsnął ścianami
mego odludzia.*

Jednak dystans, posągowość postawy i, jak to określiłaś, specyficzne skupienie myśli nie oznaczają oschłości emocjonalnej, lecz to, że Janusz nie dzielił się ze wszystkimi tym, co znajdowało się w jego sercu. Natomiast z całą pewnością dzielił się tym ze swoim synem, który doskonale wiedział, jakim człowiekiem jest jego ojciec. Pamiętam, gdy podczas jednego z pierwszych moich wspólnych z Jackiem pobytów w Warszawie, Janusz użyczył nam kluczy do swojej pracowni, gdzie pozwolił przez jakiś czas zamieszkać. Zobaczyłam wówczas ojca i syna pochłoniętych rozmowami o sztuce, filozofii, nowościach literackich, ale także bardzo zaangażowanych w dyskusje o współczesnym życiu społecznym i politycznym²⁷. Nie było wtedy widać tego dystansu, o którym ludzie czasem mówią, oceniając Janusza. Janusz miał błyskotliwy intelekt, który nie wyrażał się w tak bezpośredniej osobowości, jaką miał Jacek, ale poziom skojarzeń i przenikliwość umysłu mieli taką samą. Jacek uwielbiał rozmawiać z ojcem, potrzebował tych rozmów, zawsze był ciekawy jego zdania, dotyczącego różnych spraw i oczywiście cieszył się, gdy ten pozytywnie wyrażał się o jego twórczości.

A wyrażał się też negatywnie?

Janusz nie krytykował, wypowiadając osądy poparte długimi monologami, natomiast jeśli coś mu nie odpowiadało w Jacka twórczości lub miał inny punkt widzenia na ten temat, milczał lub lakonicznie stwierdzał: „A może



Janusz Kaczmarek odbiera z rąk Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyznany pośmiertnie Jackowi Kaczmarekowi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Gdańsk-Stocznia 2006 r. (fot. Alicja Delgas)

tak czy tak byłoby lepiej?” Lub: „Ja bym chyba zrobił to nieco inaczej”. Ta oszczędność w wyrażaniu osądów twórczo wpływała na Jacka, który musiał sam opracowywać koncepcję zmiany. Czasem ojciec sugerował wprost, jak zmienić słowa w tekście, ale podawał logiczne argumenty swojego stanowiska. Logiczne, nie emocjonalne, jak choćby wtedy, gdy powstawała *Przyśpiewka bylejaka o europejskości Polaka*. Jacek początkowo chciał zakończyć utwór słowami: „Ja Paliak”, ale ojciec stwierdził, że Jacek w tej piosence nie pisze przecież o swoich osobistych doświadczeniach, tylko wyraża pewną prawdę, dotyczącą ogółu Polaków, prawdę uniwersalną, dlatego Jacek zmienił puentę na „Wot Paliak”²⁸.

Ojciec – malarz – zwracał tak dużą uwagę na słowa. Czy w związku z tym wpływał też na wykształcenie plastyczne syna?

Trudno mi stwierdzić, czy rodzice chcieli jakoś konkretnie ukierunkować takie zdolności syna. Bardziej odbieram ich wspólne artystyczne doświadczenia jako próbę pokazania Jackowi określonych możliwości wyrażania ludzkiej ekspresji²⁹, ale na pewno nie poprzez narzucanie czegokolwiek. Ania szczególnie była zainteresowana wspólnymi z Jackiem zajęciami, a w każdym razie zespo-



Anna Trojanowska-Kaczmarska w pracowni męża
(fot. Alicja Delgas)

łowemu przyglądaniu się dziełom sztuki i obserwowaniu malarskich wprawek syna, ponieważ ją jako pedagoga interesowało to z punktu widzenia pewnych koncepcji dotyczących wychowania dzieci.³⁰ Swoje doświadczenia opisała w książkach pedagogicznych – zwróć uwagę na zainteresowania Ani, która poświęciła część swoich działań uważnej obserwacji procesu kształtowania się człowieka³¹. Do tego trzeba dużej wrażliwości w patrzeniu na ludzi, szczególnie tych najmłodszych, którzy przecież wyrażają to, co czują, inaczej niż ludzie dorośli. Według Ani dzieciom należało pozwolić na szeroko rozumianą spontaniczność, ponieważ tylko wtedy, gdy dziecięce doznania nie są ukierunkowywane, dziecko może rozwijać się najpełniej.

Była przekonana o tym, że prawdziwa niekontrolowana ekspresja przeżyć wyraża się poprzez tworzenie sztuki, dlatego też tak chętnie obserwowała pierwsze rysunki czy plastyczne wprawki dzieci, przede wszystkim swojego syna³².

Ania była wierna tej koncepcji przez całe życie. Gdy przebywaliśmy z Jackiem w Warszawie, zostawiałam czasem moje kilkuletnie córki pod opieką Ani, która bardzo chętnie poświęcała im swój czas i jako pedagog miała instynkt do obserwowania rozwoju dzieci. Interesująca była jej uwaga, kiedy – już po śmierci Jacka – spoglądając na Ninę, stwierdziła w pewnym momencie: „No, te twoje dziewczynki to są już duże, a Nina to już prawie człowiek”. Bardzo mnie to wtedy zastanowiło, bo uświadomiłam sobie, jakimi kategoriami Ania patrzy na świat i ludzi.

Doceniała rolę procesu kształtowania się osobowości człowieka, bo zdawała sobie sprawę, że to musi być proces, że nic nie staje się nagle i bez przyczyny; że wiąże się to z pracą nad dzieckiem, ale pracą mądrą, pozwalającą małemu człowiekowi przede wszystkim znaleźć swoją drogę do świata i ludzi. Rolą rodziców jest umie-



Jacek Kaczmarski w okresie licealnym (fot. archiwum Alicji Delgas)

jętne towarzyszenie dziecku – życie przy dziecku, a nie zamiast dziecka. Patrząc na to, jak wszechstronnym człowiekiem był Jacek Kaczmarski, można powiedzieć, że matce udało się stworzyć warunki do rozwoju człowieka wielopłaszczyznowego, nieprzeciętnego i samodzielnego w twórczych poszukiwaniach.

Nie tylko matce. Zarówno Ania, jak i Janusz byli pedagogami. Oboje rozumieci, jak postępuje proces kształtowania się osobowości dziecka³³. Często podkreśla się, że oni byli artystami malarzami. To prawda, ale oni byli także specjalistami świadomymi zachodzących w osobowości człowieka procesów emocjonalnych³⁴. Rodzice Jacka różnili się od siebie: Janusz, jak już wspominałam, bardziej stonowany, powściągliwy, Ania za to pełna ekspresji, uczuciowości uzewnętrznionej, po której widać było różne stany emocji³⁵. Natomiast to, co ich łączyło, to szczególna wrażliwość w patrzeniu na świat poprzez sztukę oraz szczególna wrażliwość w patrzeniu na człowieka. Oni byli ludźmi wykształconymi, świadomymi swojej roli.

Znali doskonale swe atuty, wiedzieli, co – jako rodzice – mogą Jackowi zapewnić: wiedzę, wszechstronny rozwój, cały arsenał narzędzi do tworzenia sztuki, więc książki, publikacje, które kształtowały Jacka poglądy. Oprócz tego bardzo dużo z nim rozmawiali i to w różnej formie³⁶. Była to zarówno krótka wymiana zdań, jak i długie dyskusje prowadzone podczas spotkań, ale był to też dialog wyrażany choćby poprzez prezenty, najczęściej książki, albumy, które Jackowi przynosili – zawsze przemyślane, nigdy przypadkowe. Jeśli książki, to



Jacek Kaczmarski 1964 r., „Album czterech pokoleń” (fot. archiwum Alicji Delgas)

wali i dla nich, kierując się wzorcem i poprzeczką postawioną wysoko gdzieś na szczycie tworzonej przez siebie sztuki, zaczął pisać.

Pisał dla nich i do nich już jako mały chłopiec.

Tak. Rodzice przy wsparciu dziadków namówili Jacka do tego, by wszystko to, co czuje, co chce wyrazić – przekazywał również w formie pisanej³⁸. Wynikało to z potrzeby stworzenia płaszczyzny do wyrażania wewnętrznych przeżyć. Dla nich tą płaszczyzną było malarstwo, a dla Jacka, co dość wcześnie zauważono – pisanie.

Aby tworzyć jakąkolwiek sztukę, trzeba mieć najpierw opracowany warsztat, niezależnie od tego, czy mówimy o graniu na pianinie czy malowaniu obrazów. Jego rodzice tego bardzo pilnowali poprzez zwracanie uwagi na poprawność form użytych słów czy składni. Odnoszę wrażenie, że to była z ich strony także pełna współpraca z rodzicami Anny Trojanowskiej-Kaczmarskiej, ponieważ wystarczy zajrzeć do wspomnień kolegi z ławy szkolnej Jacka Kaczmarskiego, Jarosława Lindenberga³⁹, żeby się przekonać, jak babcia Jacka była uważna na punkcie kształtowania umiejętności posługiwania się również językiem francuskim.

zazwyczaj z dedykacją, która za każdym razem była indywidualna, skierowana do syna. Pamiętam, gdy Jacek był już chory, Ania i Janusz odwiedzili nas w Osowej. To było wielkie przeżycie zarówno dla Jacka, jak i dla mnie. Wtedy też przywieźli mu książkę, taką szczególną: *Mój przyjaciel król* autorstwa Józefa Hena, stanowiącą literacki portret życia i panowania Stanisława Augusta, którym Jacek mocno interesował się już na studiach, a który jest jednym z bohaterów wiersza *Łazienki zimą* z tomiku *Tunele*³⁷. Spójrz, ten egzemplarz, który jest widocznieznaczony chorobą – plamkami krwi, leżał zawsze na stole obok jego łóżka. Tego rodzaju gesty ze strony rodziców były dla Jacka ważne, jak potwierdzenie czegoś, co o nich już wiedział, a mianowicie, że zawsze w jakiś sposób przy nim byli, że to oni go ukształto-



Felicia i Stanisław Trojanowscy w przedwojennej Warszawie, „Album czterech pokoleń”
(fot. archiwum Alicji Delgas)

W tych wspomnieniach, do których się odniosłaś, jest takie, moim zdaniem, ważne stwierdzenie, ukazujące kwintesencję relacji Jacka z rodzicami i dziadkami: szacunek do autorytetów domowych. Wynikało to z poczucia, że rodzice i dziadkowie bardzo się starali o pełny rozwój Jacka, czego on miał świadomość⁴⁰. Zwróć uwagę na określenie, którego we wspomnieniach w pewnym momencie używa Jarosław Lindenberg: „by zapewnić synowi należytą opiekę” – należytą, czyli najlepszą, kompletną, aby spełnione były wszystkie warunki odpowiedniego wychowania. Lindenberg podkreśla oprócz



Jacek Kaczmarski z babcią Felicją Trojanowską, „Album czterech pokoleń”
(fot. archiwum Alicji Delgas)

tego wielką miłość rodziców do Jacka oraz to, że Jacek tę miłość rodziców bardzo czuł, skoro było to widoczne dla jego kolegi ze szkoły.

Również w rozmowie ze studentami polonistyki UAM w Poznaniu Jacek Kaczmarski charakteryzuje bezpośrednio wpływ rodziców i dziadków na swoje wychowanie⁴¹.

Tak, oczywiście. Chciałabym ci pokazać fragmenty krótkich utworów prozatorskich Jacka, które napisał w 1973 roku, czyli miał wówczas 16 lat, pod tytułem *Z życia Arue Maremateu – mieszkańca wyspy Paratahukane*. Dedykacja nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Kochanym Rodzicom – Jacek. 24 grudnia 1973 r.”

Dedykacja w tomiku *Tunel*, zamykającym jego twórczość, a przecież pisany ze świadomością zbliżającej się śmierci, również nie pozostawia wątpliwości: „Ukochanym Rodzicom”. Te dwie dedykacje są jak klamra, podkreślająca znaczenie wzajemnych więzi emocjonalnych i relacji Jacka Kaczmarskiego z rodzicami.

Znamienne i rozczulające jest to, jak oni się do siebie zwracali: do babci Jacek mówił Babulu, do mamy – Mamulu, do taty – Tatulu, do dziadka – Dziadulu, a rodzice do syna mówili najczęściej Jaculu. To świadczy o więzi, jaka ich łączyła. Natomiast jeśli chodzi o młodzieńcze teksty Jacka, będące skutkiem właściwie od dzieciństwa ćwiczenia go w pisaniu, bardzo interesujące są właśnie te krótkie przypowiadki, które mam przed sobą, na przykład *Perły*, *Legenda* czy *Śmierć* pochodzące ze zbioru opowiadań o wspomnianym Arue.

Wszystko, jak widać, zależy od stopnia naszej wrażliwości w patrzeniu na ludzi i świat. W tym tkwi bogactwo doznań, które czasem, jak w przypadku artystów, odzwierciedlone jest w tworzonej przez nich sztuce.